

## w pokoju babci

znalazłam się między meblościanką a twoim łóżkiem  
spojrzałam na kryształowe wazony  
spojrzałam na porcelanę

miały kiedyś swoje wielkie chwile  
teraz jakby w śnie zimowym  
zastygły w bezruchu  
w zapomnieniu

promienie słońca sięgają tu przez okno  
widzę w nich kurz  
ucieka przede mną i przed powietrzem  
przed czasem

Ulotność  
widzę ją porównując twoją skórę do mojej  
i we wszystkich tych gwiazdach z papieru  
które wycinałam dla ciebie gdy czas płynął  
inaczej

obok stoi zdjęcie z mojej pierwszej komunii  
dalej krzyż i święte obrazki wymieszane z lekami

wiarą leczyłaś się na ulotność

czy istnieje skończona ilość wierszy?  
kurzu?  
czasu?

poza tym pokojem i tym wierszem  
nic mnie nie uratuje  
od bycia tym  
kim nie jestem

kiedyś opadnę będąc w końcu sobą

póki co zapadam w sen i świata już  
nie ma

# dojrzewam

czas dotknął mnie najbardziej  
gdy zrozumiałam że ja nie mogę go dotknąć

mogę go tylko pamiętać

smak imbirowych ciastek w kształcie serca  
które Babcia kupowała w sklepie obok  
Tatę przebranego za świętego mikołaja  
którego nie rozpoznałam  
bo tak bardzo wierzyłam

siebie  
o kilkuletnim ciele i kilkuchwilowych uczuciach

kilka ważnych i nieważnych spraw minęło z czasem  
a on  
minął mi szybciej niż obiecywał

więc dzisiaj sama sobie  
nadaję sens

myślami bez słów i wspomnieniami bez obrazów  
zatrzymuję dzisiejszą osobowość  
namacalną jak ten dzień i godzina  
które chwytam obiema dłońmi

czując ich ulotność  
oddycham powietrzem  
oddycham życiem  
dotykam niewidzialnych przestrzeni między chwilami  
i

widzę je w nas  
to my jesteśmy czasem i słowem

a wciąż nie potrafimy leczyć ran  
i nie wiemy co powiedzieć

# zegarmistrz

mijasz mi za szybko  
minuty oddaję jak pocałunki  
a wciąż mam wrażenie  
że zyskując twój dotyk tracę na czasie

a przecież nie na to przystałam  
nauczyłeś się władać mną  
bo nie umiesz władać godzinami

jestem czasochłonna  
odmierzam okamgnienia dłużące się w nieskończoność  
linearność mi nie sprzyja

upływam  
pływam  
odpływam

i krtuszę się  
wymiarem nie do zmierzenia  
czasem przeszłym i zaprzyszłym  
przyszłością bez zakończenia

opowiedz mi bajkę o końcu świata  
kiedy na pożegnania zabraknie czasu  
a na ciebie cierpliwości

gdzie żyjąc tobą stracę na ważności  
gdzie zabiję czas  
zabijając

n

a

s

# nic innego

ten wiersz jest niczym innym  
jak niepoukładanymi słowami  
z poukładanych liter  
z niepoukładanych myśli

ten wiersz jest niczym innym  
jak my  
z niepoukładanych rodzin  
z porozkładanych uczuć  
jak niedokończone puzzle  
na stoliku kawowym

kładziemy się na sobie  
nie wykładając wcześniej proporcji  
włożonych słów  
rozkładanych przez emocje  
ich nie da się rozłożyć jak nóg

więc piszemy wiersze  
niepoukładane jak ten  
bo po co układać  
skoro można być niczym innym  
jak kawałkiem układanki

# świat, koniec świata i światoburca

nicość zaczyna się gdy zamykam oczy  
pożera mnie  
zupełnie jak 8 miliardów pożera powietrze  
cisza jest jak świszczący wiatr  
denerwuje moje uszy  
rozniewa do czerwoności

głód i nic do  
rozniewania ciszy  
świat się kończy  
a my

jeszcze żyjemy  
powietrza starcza na dwa kaszlnięcia  
jako resztki niewypowiedzianych słów  
wody już nie ma  
na języku susza szuka wilgoci  
czuć tylko sól a sól suszy jeszcze bardziej

ból  
kończymy się powoli  
suszymy się powoli  
szybko żyjemy  
pojedźmy na koniec świata może śmierć  
znajdzie nas później  
uciekajmy póki słońce jeszcze nie zaszło  
póki koniec jeszcze się nie zaczął

uciekajmy

tylko nie zamykaj oczu